

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

KUL

V-7969/1-4
1826



ROZRYWKI

PRZYIEMNE I POŻYTECZNE.

DZIEŁKO POŚWIĘCONE

LITERATURZE, POEZJI i ROMANSOM.

Utile, dulcis.

PRZEZ

KONSTANTYNA MAJERANOWSKIEGO.

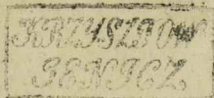
TOMIK III.

W KRAKOWIE

W Drukarni Józefa Mateckiego.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1826.



TOGAWYKI

TOGAWYKI

TOGAWYKI

TOGAWYKI

TOGAWYKI

TOGAWYKI

TOGAWYKI

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI.

W PRACOWIE

W PRACOWIE

W PRACOWIE

W PRACOWIE

ROZRYWKI PRZYJEMNE i POŻYTECZNE.

WYPISY HISTORYCZNE.

JUBILŁUSZ

ROKU 1726.

Gdy większa część Europy wyznania katolickiego, obchodzi w tym roku stuletnią uroczystość Jubileuszu; nie od rzeczy więc będzie, umieścić tu opis krótki tego obchodu religijnego, który się odbył w Krakowie r. 1726, w miesiącach Kwietniu, Maju, Czerwcu i Lipcu; z akt rajeckich krakowskich, wyjęty co do słowa; do których był swoim czasie urzędownie podany.

Prócz wielu ciekawych szczegółów, zawiera on interessowne wspomnienia, a mianowicie dla Krakowian: pod względem miejscowości, tylu zmianom uległych, — ducha

ROZRYWKI

WYKŁADY I WYSTĄPIENIA

WYKŁADY I WYSTĄPIENIA

WYKŁADY I WYSTĄPIENIA

WYKŁADY I WYSTĄPIENIA

WYKŁADY I WYSTĄPIENIA

WYKŁADY I WYSTĄPIENIA

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI.

W KRAKOWIE

W Drukarni Józefa Matuszaka

WYDAŁO WYDAWCA

1884

ROZRYWKI PRZYJEMNE i POŻYTECZNE.

WYPISY HISTORYCZNE.

JUBILEUSZ

ROKU 1726.

Gdy większa część Europy wyznania katolickiego, obchodzi w tym roku stuletnią uroczystość Jubileuszu; nie od rzeczy więc będzie, umieścić tu opis krótki tego obchodu religijnego, który się odbył w Krakowie r. 1726, w miesiącach Kwietniu, Maju, Czerwcu i Lipcu; z akt rajeckich krakowskich, wyjęty co do słowa; do których był swoim czasie urzędownie podany.

Prócz wielu ciekawych szczegółów, zawiera on interessowne wspomnienia, a mianowicie dla Krakowian: pod względem miejscowości, tylu zmianom uległych, — ducha

i zwyczajów przedstuletnich i tylu innych przedmiotów.—Przeciąg stu lat zdaje się nam, z pierwszego rzutu oka być nader krótkim;—przecież nie masz już dziś nikogo żyjącego, któryby tej epoki był świadkiem; wszyscy już wypłacili dług przeznaczeniu, — tak jak równie za sto lat nikogo znowu z nas nie będzie, któryby mógł obecny szereg zdarzeń i odmian przyszłym następcom opowiedzieć.

WYCIĄG z AKT KONSULARNYCH
KRAKOWSKICH, z KSIĘGI 53. KARTY 1379.

ORDYNACYA JAŚNIE OŚWIECONEGO XIĘCIA
JMCI BISKUPA KRAKOWSKIEGO, PRZED JUBILEUSZEM
W Y D A N A.

„Ponieważ Jubileusz od Oyca Sgo Be-
„ nedykta XIII. królestwu Polskiemu na 4.
„ miesiące łaskawie nadany, już przez *Pro-*
„ *cess* J. O. Xiążęcia Jego Mości Biskupa Kra-
„ kowskiego, iako kommisarza stolicy S. apo-

„ stolskiej do prowincyi, dyecezyi, woje-
„ wodztw, ziem, powiatów, miast, miaste-
„ czek, wsiów i parafii jest ogłoszony, kie-
„ dy na otrzymanie Jego do stołecznego mia-
„ sta Krakowa, mianowicie do swojej kate-
„ dry i kościołów na to naznaczonych, *alias*
„ *juxta contenta Brevis Apostolici* i według
„ dawnych zwyczajów wszystkich prawowier-
„ nych chrystusowych tak bogatych, iako i
„ ubogich, wysoce wspomniany Xiążę Jego-
„ mość Biskup zaprasza, na przypadające tak
„ pożądane nabożeństwo i odpust; urzędowi
„ tego miasta należy wcześniej myśleć o po-
„ rządku i *subsystencyi* dla ubogich pielgrzy-
„ mów, z dalekich krajów ciągnących i gro-
„ madzących się, aby w żywności i odpoczyn-
„ ku według możliwości wygodę mieli. — Więc
„ wszystkim przychodniom, ubogim, piel-
„ grzymom z jałmużny żyjącym, miejsce dla
„ wytchnienia w *Lazarecie* tutejszym za bra-
„ mą nową fundowanym wynajduje; w któ-

„ rym dla sposobniejszego i wygodniejszego
„ go nabożeństwa jubileuszowego, przez trzy
„ dni nietylko spoczynek, ale i posiłek mieć
„ będą: na co kartki od pisarza naznaczone-
„ go na to, odbiorą. Że zaś na to żadney fun-
„ dacyi niemasz; zaczym przykładem znako-
„ mitey szczodrobliwości Jaśnie Oświeconego
„ Xiążęcia JMci Biskupa Krak. tudzież prze-
„ świetnéy kapituły krak. którzy jałmużną już
„ po części to miejsce przewidowali; wszyst-
„ kich Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych,
„ Nayprzewielebniejszych, Wielmożnych Jch-
„ Mościów, tak duchownych iako i świec-
„ kich wszelkiej *Preeminencyi*, godności, i *Kon-*
„ *dycyi* osob, pilnie i gorąco magistrat kra-
„ kowski uprasza: aby wspomniane miejsce
„ *Lazaret* nazwane, szczodrobliwą ręką za-
„ pomagali, pewni będąc, że od nieba sto-
„ krotną za to odbiorą nagrodę, i wiecznie
„ i doczesnie. A że miejsca pomienionego, *La-*
„ *zaret* nazwanego iest prowizorem J. M. Pan

„ Franciszek Toryani radzca krak.— zaczynam
„ ktożkolwiek z szczodrobliwości swojej jał-
„ mużną wspomniane ubostwo zaratować i o-
„ patrzeć zechce, tenże odbierać ją będzie.
„ Do tego w kościołach na Jubileusz nazna-
„ czonych, skrzynie jałmużniane z tabliczkami
„ *kollokowane* są, z których wszelka *kollekta*
„ na toż ubóstwo obróci się. Abyście pobo-
„ żności wasze, i te skrzynie jałmużną *sup-*
„ *plementowali*, tenże magistrat krakowski
„ prosi: którą uczynność ubogim oświadczo-
„ ną, każdemu Niebo błogosławieństwem i dłu-
„ giem pożyciem oddaruje.—

INFORMACJA KRÓTKA O PORZĄDKU W LAZARECIE
KRAKOWS. POD CZAS JUBILEUSZU Wgo, IN
ANNO 1726. ODPRAWUJĄCEGO SIĘ.

„Ordynacya uczyniona do *Lazaretu* mia-
„ sta Krakowa należącego, pod czas Jubileu-
„ szu Wgo, w roku wyżej wyrażonym od-
„ prawuującego się, który to Jubileusz, zaczy-
„ nał się dnia 7go miesiąca Kwietnia; to jest

„ w Niedzielę *Dominica Passionis* nazwaną,
„ a kończył się dnia 4go miesiąca Sierpnia w
„ dzień Sgo Dominika; tenże Jubileusz trwał
„ przez 4. miesiące *continuo*: tedy ta *Ordyna-*
„ *nacya* uczyniona z dyspozycyi J. O. Xiążęcia
„ Jego Mości Biskupa Krak. KONSTANTYNA SZA-
„ NIAWSKIEGO na *sustentacyą* pielgrzymów i
„ innych ludzi, którzy nie mieli czém su-
„ stentować się, odprawując Jubileusz Święty;
„ więc Magistrat Krak. z assystencyą J. O.
„ Xiążęcia JMci Biskupa Krak. dysponowali: że-
„ by taka wygoda była w *Lazarecie*, jako
„ tu niżej opisano, przez wszystek czas trwa-
„ jącego Jubileuszu; ażeby ciż ubodzy piel-
„ grzymowie mogli mieć wszelaką wygodę przez
„ trzy dni każdy z osobna, to iest: iść i pić,
„ poślanie i *reclinatorium*:— także dla chorych
„ ażeby była *Infirmarya*, żeby każdy we-
„ dług potrzeby swojej miał dozór należyty.
„ Ten lazaret był dawno wybudowany z roz-
„ kazu J.O. Xiążęcia Jego Mości Biskupa Krak.

„ TRZEBICKIEGO na ten czas będącego, dla za-
„ powietrzonych; ale że po powietrzu było
„ tak siła rewolucyi różnych, tak przez Szwec-
„ dów, iako i przez*..... że prawie wszystkie
„ poruynowane były *Aedificia*, tedy J. O.
„ Xiążę JMci. KONSTANTY SZANIAWSKI bi-
„ skup krak. dał pewną sumę do rąk Jmci
„ Pana Franciszka Torianiego Radzcę Krak.
„ prowizora natenczas będącego, ażeby restau-
„ rował wszystko według potrzeby w tym
„ *Lazarecie*, żeby ci ubodzy pielgrzymi mieli
„ swoją wygodę. Po restauracyi *Lazaretu*
„ Xiążę JMci Biskup Krak. pretendował, żeby
„ podano *Ordynacyą*, iaki porządek będzie w
„ tym *Lazarecie*, tak dla usługowania iako i
„ dla dyspozycyi potraw, i wiele pielgrzym
„ każdy powinien mieć *sustentacyi* na każdy
„ dzień, iako w włoskich krajach w szpita-
„ talach, żeby wszelaka wszelaka reguła by-
„ ła, którą to ordynacyą JMP. Franciszek To-
„ riani Radzca Krak. *ex natione Italica*, Pro-

„wizor *Lazaretu*, podany od magistratu krak:
 JO^{mu} Xiążęciu JMci Biskupowi Krakowskiemu
 „podał też *Ordynacyą* Xiąże JMci. Biskup
 „Krak. approbował i approbowaną do druku
 „podać rozkazał, dla informacyi *Benefakto-*
 „*rom.*-- Na pierwszy miesiąc, był osobliwym
 „*Benefaktorem* J. O. Xiąże JMci Biskup
 „Krak. na ten czas będący, i podjął się wi-
 „ktować przez cały tenże miesiąc tak, iako
 „JMP. Prowizor powiadał w ordynacyi, to
 „jest po trzysta ludzi na dzień, także drzewa
 „co się spotrzebować może przez cały czas
 „na opał do kuchni, Xiąże JMci Biskup Krak.
 „prowidował, ostatek Prześwietna Kapituła
 „Krak pomogła, i różnych Jmość *Benefacto-*
 „*rowie* jałmużnę tak pieniędzmi, iako i
 „*victualibus paritis*, do rąk JM Pana Prowi-
 „zora posyłać. Prześwietna Kapituła Krak
 „pozwoliła karbonę drewnianą postawić w
 „kościelie katedralnym na Zamku, także i
 „Wielmożny JMC. X. JACEK ŁOPACKI *Archi-*

„ *presbyter infulatus* (*) w kościele farnym
„ Najświętszey P. M. w rynku przed Cy-
„ *borium*, tudzież Oycowie Jezuici przed koś-
„ ciołem Sgo Piotra. Takim sposobem ubo-
„ dzy pielgrzymi i inni przychodzący na Ju-
„ bileusz ubodzy ludzie, mieli swoje sustenta-
„ cyą. Dla lepszego porządku magistrat kra-
„ kowski upraszał JMcPana Węgrzynowicza
„ Radzce Krak. kollege swego, o pozwolenie
„ izby dolney w kamienicy swojej narożnię
„ w rynku, która idzie na S. Jana ulicę,
„ tam była tablica napisana, iakim sposobem
„ pielgrzymi mają odbierać kartki, i o którey
„ godzinie; w tymże oknie był dzwonek dla
„ dzwonienia, aby kiedy kto przyidzie, za-
„ raz dano kartkę i napisano imie i przezwi-
„ sko, które to kartki są rejestrowane i po-
„ dane *ad Archivum* na ratusz miasta Kra-
„ kowa dla informacyi na przyszły czas.

(*) *Ten sam, zapewne który tak wiele do-
broczynnych zapisów porobił*

„ Te kartki były wydane dniem przedtym
 „ niżeli mieli iść ubodzy do *Lazaretu*, a co
 „ dzień z Ichmościów inszy te kartki wydał,
 „ od godziny drugiey po południu aż do go-
 „ dziny czwartey. — Aże dla wielkiego tu-
 „ multu ludzi ubogich bywało, że i do szó-
 „ stey godziny musieli siedzieć na wydawa-
 „ nia tych kartek, więc niemogło się według
 „ ordynacyi utrzymać, bo po czterysta i po
 „ pięćset ubogich na obiad bywało.

„ Do gotowania zaś iść w kuchni, by-
 „ ły trzy kucharki *solariowane* i trzech pa-
 „ robków do usług.

„ Według ordynacyj takowe potrawy da-
 „ wały się każdemu ubogiemu pielgrzymowi
 „ którzy kartki mieli, iako to:—

„ Bochenek chleba dwugroszny, piwa pół
 „ garca, sztuka mięsa w rosole, krupy
 „ albo groch.

„ Sztuka wieprzowiny do barszczu, i
 „ porcja kapusty; a to raz na dzień dano.

„W postne zaś dni, iako to: we Śro-
dę, w Piątek i Sobotę, dawano: porcyą
„ chleba i piwa iako wyżey, barszcz, kaszy
„ porcyą, kapusty porcyą i po pół śledzia
„ każdemu.

„Wtym *Lazarecie* były trzy ambony
„ wystawione, z których Wielebni JchMość
„ XX. Missyonarze, exhorty i kazania mie-
„ wali, *dla informacyi każdego, iako się*
„ *ma sprawić dla dostąpienia Jubileuszu Sgo.*
„ Te exhorty, katechizmy i kazania, zaczy-
„ nały się każdego dnia o godzinie drugiey
„ po południu i trwały do czwartey; na któreu
„ katechizm mało rachując po 6,000 albo 8000,
„ Indu różnego, gromadziło się; niektórzy nie-
„ mogąc się pomieścić na ziemi, aże na dachy
„ wchodzili, dla kazania. JMP. Prowizor podał *ad*
„ *Archivum* na Ratusz Krakowski registr per-
„ cepty i dystrybuty; dla informacyi na
„ na przyszły Jubileusz; także specyfikacyą
„ poreyi wydanych przez wszystkie czas Ju-
„ bileuszu, tak postnych, iako i mięsnych

„Skończywszy się Jubileusz Sty dnia 4go
 „miesiąca Sierpnia R. P. 1726. JMcPan Pro-
 „wizor tutecznych ubogich krakowskich, tak
 „szpitalnych, iako też i na mieście miesz-
 „kających, dawał obiady w *Lazarecie* dla
 „nich przez cztery dni, także porceye, iako i
 „przychodniowym ubogim, których to u-
 „bogich w Poniedziałek znaydowało się Nro
 „600. we Wtorek Nro 500. we Srodę Nro
 „450. we Czwartek Nro 670 osób. Po skoń-
 „czonym obiedzie w *Lazarecie*, przy assy-
 „stencyi sześciu księży, którzy odprawowali
 „msze święte przez 4. dni za *Benefaktorów*
 „tego mieysca i także częstowani byli, przy
 „stole z ubogiemi; ciż ubodzy śpiewali: *Te*
 „*Deum laudamus* etc. dziękuiąc Panu Bogu,
 „że przy tak wielkim konkursie ludzi róż-
 „żnych w *Lazarecie*, przez wszystek czas nie
 „umarło tylko ośm osób, ktorzy byli pogrze-
 „bieni z assistencyą ubogich pielgrzymów
 „Podróżnych, i innych ubogich na ten czas
 „będących, za których dusze w *Lazarecie*

„ odprawowały się msze ŚŚ. według możno-
 „ ści. Ten zaś wszystek porządek był ad-
 „ ministrowany od miasta stołecznego Kra-
 „ kowa, z pomocą J.O. Xiążęcia JMści Bi-
 „ skupa Krak. Konstantyna Szaniawskiego, i
 „ Prześwietney Kapituły krak. tudzież różnych
 „ Ichmościów Benefaktorów, *per Nobilissimum*
 „ *Magistratum Cracoviensem*, za pilną appli-
 „ kacyą i staraniem Jmci Pana Prowizora, od
 „ wzwyż pomienioney Zwierzchności depu-
 „ towanego. Przez wszystek czas Jubileuszu
 „ był w *Lazarecie* kleryk ieden, który przed
 „ obiadem i po obiedzie co dzień, modlitwy
 „ różne odprawował z ubogimi za Benefak-
 „ torów tego mieysca.

KONNOTACYA PORCYI WYDANYCH PRZEZ WSZYSTEK
 CZAS JUBILEUSZU.

„CHLEBA Bochenków dwugroszowych
 „ wyszło Nro 32,978.

PIWA konewek pułgarcowych tyleż.

„MIEŚA Wołowego, w rosole krupy,
 „ albo groch, porcyą 1. po groszy 3. (*por-*
 „ *cyi tyleż.*)

WIEPRZOWINY do barszczu sztuka dwu-
 „ groszowa (sztuk tyleż)

KAPUSTY porcyi tyleż.

„W postny zaś dzień — piwa i chleba
 „ iako wyżey. — Barszcz z krupami ięczmieni-
 „ nemi, kasza ięczmienna z oleiem, porcyą
 „ kapusty i po pół śledzia na iedną osobę.

We wstępie łacinskim któryśmy dla krótkości wypuścili, wyrażono jest: że cały ten opis, dla wieczney pamięci ingrossowany zostaje; w końcu zaś aktu nadmieniono, że ta-ka ordynacya wyszła z drukarni Franciszka Cezarego JKMci i J.O. Xięcia Biskupa Krakowskiego ordynaryinego Typografa.

R E L I G I J A.

B A L L A D A.

Uczy cnoty, w kolebce przyjmuje człowieka,
Przewodniczy mu w życiu, u grobu nań czeka.

Gdy na ciebie nieszczęść fala,
Zewsząd wre wścieklemi gromy;
Gdy twoją chatkę zapala
Piorun zniszczenia łakomy:

A obłudnik, co to dzieli
Cierpienia bliźniego szczerze...
Z zimną krwią z twej pogorzeli
Ognia do swej łulki bierze.....

J ten szatan z łez szydzący,
Piekła napojony technieniem:
Nim zdeymie węgiel iskrzacy,
Powie ci: "*za pozwoleniem?..."*—

Kiedy przyjaciel ceniony
W szczęściu tak dla ciebie stały;
W upadku, zamiast obrony
Przynosi ostre *moraty*....

J gdy cię potwarz óczerni,
Żeś brata zagrażył w grobie;
A twoi słudzy niewierni
Chcą świadczyć przeciwko tobie;

Gdy cię wszyscy opuszczają,
Nawet praw święta opieka;
A łącząc się z podłą zgrają,
Własny pies na ciebie szczeka....

O! w tak bolesney potrzebie,
Że cię niezna ludzkość głucha; —
Niepłacz! — Bog został dla ciebie;
On twój oyciec — on cię słucha.
Wznies ku Niemu twoje oczy,
Duszę umocnioną w Wierze;
J cierpienie co cię tłoczy,
W szczerey zanieś Mu ofierze....

Niech kapłanka Jego chwały
Religija się pokrzepi:
W niey podobny bądź do skały
Którą chcieli skruszyć ślepi..—

Patrz jakie ich zawstydzenie,
Jak słodka twoja pociecha!...

Patrz jak ich dręczy sumienie,
Tobie się Niebo uśmiecha..
Bo twój Bóg twą był obroną,
Twoja cię Wiara zbawiła..
Za ufność w nię położoną,
Radość w twoje serce przesyła.

Ach! gdziekolwiek oczy zwrócę,
Wszędy ciebie widzę Panie;
Ile razy się zasmucę,
Zawsze mój Bóg, przy mnie stanie.

Wściekłość bałwanów morskich okręt chce po-
skołatany od fali, już co ma zatonać., (chlonać,

Burza do koła się wzniosła!

Zatrwożeni matkowie rzucili już wiosła!

Rozpacz i narzekania zalegają morze;

Koniec świata na całym zwiastując przestworze,

Niebaczn! przeciw niebu miecą złorzeczenia

Bije godzina zniszczenia!..

I cóż tam za istota niewzruszona stoi?..

Szata na niey niewieścia, weyrzenie dziewicze;

A przecież trwogi próżna, gromów się nieboi,

Spokojność jej anielskie zwiastuje oblicze;

Czysta jak dzień pogodny, lub słoneczne zorze

Z ufnością patrzy w niebo, z pogardą na morze;

Córka to jest Palemona.—

Religią i Cnotę wzięła z matki Iona;

Drżącego cieszy brata, miłosierdziem Boga:

„ Precz od nas rozpacz i trwoga!

„ Precz, zawoła, narzekania!..

„ Jedno skinienie Pańskie, wichry porozgania;

„ W Jego potężney władzy są burze i cisze,

„ On te fale ukołysze;

„ On spoyrzy: a ta wściekłość morza wysilona

„ W mgnieniu oka nikczemnie u swych brzegów

„ W świętey Wierze bądźmy stali, (skona!

„ W Bogu miéymy nadzieję, a Bóg nas ocali.,

Nagle trwogę rozprasza niewidzialna władza:

Znikły burze, i niebo wraz się wypogadza,

Okręt do *Portu* przybywa.

O! święte Religii i Cnoty ogniwa,

Jedyne dobra człowieka!

Szczęśliwy, kto sam siebie dla was się wyrzeka.

Altamor do niewoli bierze Chrześcijany;

Każę im w ogniu płonąć lub cześć swe bałwany;

Widok srogich męczarni zachwiał słabe dusze:

Teona obojetnie czeka na katusze.
Biedna sierota, z oycy wyzuta i matki,
Dwa od nich ma w puściznie kosztowne zādutki;
Nayczystszą Wiarę i Serce.

Już zapalają stosy, krwi chciwi morderce;
Już nie mał wszysej inni w tak okropney chwili,
Wizerunkom fałszywych bogów hołd złożyli;

Ona tylko sama, ona

Na stos chce być prowadzona!

„Wyznawco błędu, rzecze, Altamorze srogi;
„Patrz? czém są w porównaniu mego, twoje bogi!
„Oni twém okrucieństwem plamią swe ołtarze,
„Móy Bóg tchnie miłosierdziem i przebaczać każe;
„Niepatrzeć na błąd z zemstą, lecz zpolitowaniem,
„Nie przymusem nawracać, ale przekonaniem!

„Miłość mego Zbawiciela

„Na wszystkie twe srogości, męztwa mi udziela;

„Dla niey męczarnie słodyczą,

„Dla niey wieki cierpienia, za chwile się liczą,..

Patrz... już wstępuję na stosy:

„J przebaczam ci jeszcze., przebacz mu.. o Boże!.,

„Stoy! zawoła Altamor, – wyższe są twe losy...

„Żyj! niech prawemu Bogu hołd u nóg Ci złożę!

„Poznaję wielkość Jego w twym świętym zapale

”Przym to berło i koronę!

”Niech me ludy nawrócone

„Zserc, prawdziwego Boga, cześć składają chwale;

Altamor padł na kolana

Twarz jego łzami zalana

Zdawała się z naywyższą rozmawiać Jstotą;

I podzielił tron z sierotą! —

GRZESIO I KRÓL IAN KAZIMIERZ.

POWIEŚĆ Z DAWNEGO RĘKOPISMU. (*)

Już to tam iak kto za młodu niestatek,
to na starość zawzdy odpokutuje, i po niew-
czasie żal. Azaliż to nieprawda? Azaliż nie-

(*) *Powieść ta, równie jak kilkanaście in-
nych, znajduje się wstarym rękopismie
z drugiey połowy XVII wieku. Jedna
z nich pod napisem DZIECIE, umieszczo-
na inż była w 13 Tomie Pszczółki Krakow-
skiey na karcie 39. — z roku 1822.*

byłem świadkiem, jak Pan Stanisław Czerwonka od szkół zacząwszy, Boże odpuść, zle;—brnął dalej przy zdradzie szatana w przeróżne przygody,— a gdzie go uyrz, gdzie go bacz, on sam krzyw i sam zbit. Bo oto, zacząwszy jak powiedziałem od szkół, (a uczył się razem z nami w Krakowie,) nie było soboty, żeby niedostał. A za co?— Anoli tam kędyś na *Piasku* między kurdybaniki w karty grał i na większą obrazę utściwości, pobił się z niemi przy *reszcie*, (*) i jednemu dał w czub tak silnie, że mu dwa guzy, jako dwa gęsie jaja wyskoczyły i o mało nie-miec niezabit; a gospodynię wyciął za kark ledwo ją dotróżwili.— Aliści znowu na drugi tydzień w Poniedziałek, co go to szewce i krawce tak celebrują, pono od potopu zacząwszy?... wpadł jak wichur jaki na *Kazmierz* i żydostwu słoninę brody smarował, że omal go

(*) *Musiła to być gra, w której się wyzywają gracze "doreszty,, jak naprzykład w KWINDECZU.*

nie zakłuły; anoli indziej na targowisku, chłopu kiścią z maźnicy w smole zmaczaną, gębę zamazał;— toż tam babie garnek z mleczywem rozbił i dostał w łeb skorupą; owo zgoła nie miał ieszczę 15 lat, a iuż ze sto niegodziwości popełnił, że na ostatek ze szkół wygnan, powrócił boso do domu. Ociec go na przywitanie kiem wyprał i widząc że niemożę nie wskurać z niecnotą, oddał go do *Armaty*; (*) ale i tam niedługo zagrzał, iż go w pół roku wyforowano.— Cóż tedy było robić? musiał ci go znowu ociec dla imienia, przyjąć i trzymać w ryzie, póki się nienaprawi; a iż mu bieda dobrze dała we znaki, myślał stary, że tam przecie co z niego zrobi. Nieprawda! Oddał mu spichrz pod dozor, to wszysey kradli, bo on zamiast pilnować swego dobra, to wielrował za białogłowy. Razu iednego posłał go rodzic z pszenicą do Krakowa;—on wszystek grosz zabrawszy, w karty puścił i iuż też nie powrócił. Ze dwadzieścia

(*) *Do Artylleryi.*

lat potem, nie było o nim i słychu.— Jedni mówili że się utopił, drudzy że go zatłukli chłopci w karczmie, inni że gdzieś kark skreślił, a nikt nieżałował, bo niebyło co.

Nietaki był młodszy brat iego Pan Grzegórz. Ten ukończywszy szkoły z wielką *zaletą*, (*) dostał się do Pana Wojewody Krakowskiego, a zamtąd we cztery lata, do dworu Króla Jmci; kędy z moim bratem Panem Kazimierzem Moraczewskim, obay służyli *piórem i głową*, — a on, to jeszcze i kordem. Ale i ten Pan Grzegórz, potrzeba wiedzieć, że lubo wielki był statek, nie dał sobie nikomu w pióro dmuchnąć.— Raz, pamiętam graliśmy w *Palanta* za mikołayską furtką; a już się wtedy poczynąło zapuszczać wąż i podgalać czuprynę, i pod żupanikiem wynosiło się cichaczem kawałek korda od przygody za miasto;—aż tu

(*) *Wyrazy pojedyncze odmiennym drukiem, były w języku łacińskim;— dla oczyszczenia z markaronizmu, woleliśmy je przepolszczyć.*

ni ztąd ni z owąd Pan Kordecki, uroił sobie doń, że mu ustawicznie przymawia *piskorzami*, dla tego: iż był od Łenczycey, i ćmuka na niego iakby piskórz;— z tąd od słowa do słowa,— chociaż Pan Kordecki tylko sobie przywidział wszystko; porwali się do szabel. Z początku piskorczyk brał górę i bardzo silnie napierał go do kąta; ale iak się tamten naraz odwinie, iak go lunie po lewém uchu, aż cały krwią się oblał i padł; i iuż też od tego czasu, nie zaczepił go więcéy.— Ale to ieszcze nic,— gorzék raz było w drodze. Jechalim wtedy za Królem Jmcią do Radomia: ia, moy brat i on, i stanelim na nocleg w Opatowie. W kilka pacierzy iak my się rozgościli, zachodzi dwie kolasy, każda w sześć koni, i wysiaduie z iedney iakieś wymuskane paniontko, straszliwie zadziera nos, krzyczy na swoje ludzie iak na psy;— tego co na iedney nodze nie wyskoczył, kiem za plecy, owego w łeb;— i ledwie cośmy zaczęli rozwi-
iać z papieru naszą pieczeń do pożywania,

patrzając z okna izdebki naszej na ten rozgardyas; anoli wchodzi jakiś urwipoleć wozowy i zapowiada nam z góry, abyśmy się wynosili, bo tu młody Pan Wojewodzie (że go dla respektu familiey niewyrażam) chce się ulokować na nocleg. Spoyrzeliśmy tylko po sobie, i mnie bez woli ręka się posunęła do wąsa, żem go pokręcił; mój brat polityk, rzekł po łacinie do nas: *"Ustąpmy, albo co? bo kłótnia...— Ey za diabła!* odpowiem i kręcę... i cni mi się do szablę, bo takiej obelgi żaden szlachcic od najwyższego Pana nieprzyjółby, dopieróż od młokosa. *"Co! co! (rzeknie Pan Grzegórz do onego urwipolcia wojewodzicowego,) Już że sobie do* „ *bisa, nienapastuy!— Mój Jaśniewielmożny* „ *młody Pan, jest Wojewodzie! — Hay cóż ztąd? —* „ *— To stąd, że mu trza z respektem ustąpić,* „ *kiedy tego chce.— A czy tak już koniecznie?* „ *a jak też nie?,,—*

Wtym otworzyły się drzwi nagle, wpa-
 „ da czupurna kreatura i z fukiem zawoła:
 „ *„ No!... i cóż?,,— (do swego sługi rzeknie;)—*

„*Ha, niechcą Jaśniewielmożnego aprendować.—*
„*Hola te płachetki?.. zawołay no tu moich*
„*pachołków!—Eyże do stu diabłów! Mości Panie*
„*ktoś tam zac..!* (krzyknie Pan Grzegórz, por-
„*wawszy za kord,) niepłachetkuy nikogo! my tu*
„*tak dobrzy jak Waszmość; bo chceś karocami*
„*zajechać, to niemasz prawa roztrącać nie-*
„*mi ludzie zacne.— A któż wy to za lu-*
„*dzie zacne?, Eyże... ustąpicie? albo nie?* (już eż
„*trocha łagodniey przemówił, bo Pan Grze-*
„*górz zayrzał mu srodze w oczy.)—*”Nieustą-
„*piemy nietylko, ale Waszmości nawet nie-*
„*pozwolimy nocować tutaj razem z nami,*
„*kiedys taki furyat i grubiiian! Jżbyś był*
„*w uczeiwe zaczął, bylibym inaksi dla Wasz-*
„*mości; ale kiedy w to grasz, to i my tu*
„*odgramy.— Atoż ostatnie wam rzekę!.. wy-*
„*chodźcie, bo każę wyrugować na teb!— Atoż*
„*Waszmość wychodź na szatany, albo jak*
„*chwycę!.. to oknem diabli wezmą!..,* (furiöse
krzyknie Jmci Pan Grzegorz, i dobywa kord, aż
zoczu mu iskry sypną.— Zbiega ze dwanaście

sług! my toż w kordy z bratem, bo niebyły przelewki.— Naszy dwa sługi wpadają na ten tartas.— Daleyże w czuby.— Zaraz na początku dwa pacholki wojewodzica dostały taką łaznie, i że kordelasy pociskały i w nogi; ale gorzey było daley: bo Pan Grzegórz urwawszy każdego po czuprynie, wytrącił szablę młokosu i byłby go na żywot poraził, gdyby nie mój brat zatrzymał impety. Ja niechwaląc się, przylepilem takóž niejednemu zraz dobry gdzieś trafił; ale i nam się, lubo niewiele, dostało: bo gdzie rąbią drzewo, tam wiórze leci.— Postaremu zakończyło się na tém, iże nas Pan Woiewodzie przestał zwać płachetkami i nagroziwszy.... kiedy już był w kolasie, pojechał z lioznemi obrywki na inną karczmę, a my ostarłszy się ze znoiu i trochy kryś, zawiialim nasz prowiant i pošli spać iak by nic.—

Taki to był ten Pan Grzegórz Czerwonka, brat rodzony onego Stanisława; a sumieniem powiedzieć, był człowiek szanuiący każdego i wszyscy go też czcili. Służyłima

razem pod Panem Hetmanem Czarnieckim, co iżem o sobie już wyżej porzekł, (*) więc o nim piszę dalej.—Prawdą a Bogiem odwa-
ga nasza była równa; ale on miał więcej w
głowie, i dla tego też w kilka lat służby, przy
boku Naymiłościwszego Pana i w gabinecie pi-
sywał i ze Szwedami ucierał w polu, a mia-
nowiciey pod Warszawą, gdzie armatki trzy
sam wziął, lubo nam nazajutrz odebrane z
górz. Nayiaśnieyszy Pan tak też go miłował,
że mu inaczey niemówił, ieno: *Grzesinku,*
„Grzesiu, iedźno mi tam, poskocz no mi tam
„zrób no mi tam, napisz no mi tam,, — a
Grzesio też dotrzymał wszędy iak się godzi.

Po skończoney tey nieszczęśliwey, lubo
wielce chwalebney wojnie, Król Jmci wiachał do
Warszawy, kędy go płaczem radosnym tak
witano, iakby one dziatki osierociałe, co to
już rozumiały iże im ociec na morzu utonął,
a on ci przyplywa do portu i do serca bie-

(*) W powieści na początku przywiedzioney.

dne przytula. Niewiasty, dzieci, starce, na kolana padały, a wołały: *"A tóż on żyje! atóż*
" ociec nasz naymileyszy, obrońca nasz nayod-
" ważniejszy, jest nam wrócon z miłosierdzia
" bożego!" W kilku mieyscach, a osobliwiey
na *Krakowskim Przedmieściu*, musiał się Król
Jmci zatrzymować, bogo tłumy obskoczyły i
konia, strzemia, łzami oblewały. Król Jmci
sam niemógł rozczuleniu się ostać i kilka razy
powtarzał: *Bóg wam błogostaw, moje wy nay-*
mileysze dziatki! a Pan Hetman Czarniecki, też to
samo, kilka razy rdzawą rękawicą sięgał do oczu:
bo jego po Królu Jmci, drugim zbawicielem wo-
łano.— Anoli, gdy już Król Jmci w zamku
szczęśliwie stanął, a my ieszcze stali pod nie-
bem: przybliża się do mnie iakiś obdarty czło-
wiek i chwyciwszy za kolano, rzecze: *"Mości*
" Panie Moraczewski, niepoznajesz to mnie
" Waszmość? Jaże to jestem dawny Waszmości
kolega szkolny Czerwonka, niegodny brat Grze-
" gorza, który podobno w wielkiej Fortunie
" opływa, a ja biedak na mularza się wykiero-

„*wał!... i w wielkiej biedzie żyję*„ — Poznałem go, i żał mię tak ścisnął, że słowa rzec niemogłem. A mój Boże, (bardzo skruszony po chwiley przemówilem) cóż się z Waszmością stało? na tożes to WMś przyszedł tym przeklętym niestatkim? — Scisnąłem go tedy za rękę i posłałem mego pacholka do zamku, aby dał znać Grzegorzowi, iż go bardzo pilnie proszę. —

Ale on niemógł przyść, bo wtedy przy Króla Jmci tuż boku znaydował się, kiedy Jego Królewska Mość Pan Nasz Miłościwy w sali tronowey, otoczon całym *Majestatem*, dziękował *publice* Jmci Panu Hetmanowi Czarneckiemu, za wielkie przysługi sobie i oyczyźnie uczynione, i wspomniawszy o pamiętney porażce Szweda pod Warką, — pomiędzy walczone męże policzbał siódmym z pisma, Panna Grzegorza *Czerwonkę* a i mnieć tam po staremu, z wysokiey łaski swoiey, raczył Najjaśniejszy Pan, niech w Bogu naydłużej i nayszczęśliwiey nam króluie!.. spomnieć niedaleko za swoim Grzesiem, bo podobno sze-

snastym; zã co iakem się dowiedział, trzy dni czekałem u drzwi pańskich, żeby JKMci do nóg osobiście kark wierny schylić; aliżci raz wyszedł i rzekł do mnie: "*Mości Panie*
„ *Stanisławie Moraczewski! Za co mi Wasz-*
„ *mość chcesz dziękować? Alboż to Wasz-*
„ *mość niezastużył na chwalebne wspomnienie*
„ *z ust swego Pana? Waszmości brat służy*
„ *Ojczyźnie głową, a Waszmość Pan orę-*
„ *żem, ia obu Waszmościów zarówno w sercu*
„ *noszę: i iakbyś kiedy Waszmość uważył, iże*
„ *cię zapominaią, czego niespodziewamy, to*
„ *ieno swemu bratu słowo przekaż, a on do*
„ *nas iak by też do własnego oycy śmiało*
„ *może za Waszmością rzec. Jmci Pan Het-*
„ *man powiadał nam, że Pan Grzegórz Czer-*
„ *wonka i Waszmość społy, zawzdy się mu*
„ *snowaliście przed ocze w naywiększey spra-*
„ *wie ze Szwedzy, a to od początku do koń-*
„ *ca; ia to będę w pamięci miał. Byway Wasz-*
„ *mość zdrów i zaufan w naszej Królewskiej*
„ *łaskawości...* (a odchodząc spoyrzał ieszcze

„na mnie raz i z serca wyrzekł: *boś też tego wart.*” — Zdawało mi się po tych słowach, iżem w niebie zanioły rozmawiał i takem się po *odejściu* Miłościwego Pana z wdzięcznego serca i duszę rozbeczał, iżem wyszedszy, zakrywał oczy przed ludem, tak iak się to w szkołach czasem zdarzało, kiedy człek wyszedł skaran, aby się drudzy nieśmiali.

Jak tedy, wracając się do Pana Stanisława Czerwonki, przysłano mu owę *niepołączoną* wieść od brata, że teraz niemoże przyść, ja więc tym czasem, dałem mu, cobyła możliwość, dukata węgierskiego, a zapytawszy go kędy mieszka, obiecałem niebawym nawiedzić go z Panem Grzegorzem. W tej tedy serdecznej woli, kiedymy już na kwaterę po mieście roziechali, a ja stanąłem u Pana Powiańskiego na ulicy *Bednarskiej*, poszedłem wtoż do zamku sam, powołać Pana Grzegorza, aliściem się zaraz dowiedział: że Król Jmci wyprawił go pilnie do Krakowa na dzień i noc, z wesółemi nowiny; a tak więcęcy iak tydnia ze-

szło, niżeli co mogło być z tego.— Pamiętam iże to było w sobotę, iak Pan Grzegórz Czerwonka wróciwszy za łaską Boga z drogi, kiedy mu to wszystko opowiadałem, zdał się zrazu namyślać co z tém czynić, co mnie zaraz rozgniewało, żem na niego furknął: "A cóż to "Waszmość do stu!... żebym niegrzeszył, „ namysły robisz, czy masz widzieć nieszczę- „ śliwego brata? ażaliż on dla tego że w mło- „ docie poszalał, ma iuż niewartać miłosier- „ dzia? A ten Pan co jest nad nami wszystkiemi, „ czy także się namysła, iak widzi upokorzone „ serce, ażali ma przebaczyć? „—

Alić on mnie od razu strącił, powiada- iąc że się nie oto namysła, czyli brata wi- dzić, czy nie? ieno mu w głowie to, jakby go z nędzy od razu wydzwignąć, kiedy mu go Pan Bóg dał znayść. Dopieroż my się zrozumieli i ia rzekłem: "O tem potem, trza go wprzód widzieć, wyrozumnieć, a dopiero „ pomyśleć iak i co.,— Wziął tedy Pan Grze- górz garść dukatów, schował do kality, i po-

szlima na *Nowy Świat*, gdzie wiedział że on ma mieszkać u mularza.

Nie prędko potrafiliśmy dopytać się o gospodę naszego żalującego grzesznika, przecieżeśmy ią znaleźli w podworcu dużego mularza, i iakieś maluchne, bo naywięcey 6 lat pachole, pokazało nam paplocąc: *że tu mieszka mularz, ten co to iego sama z dziatki swy, zawsze płakuie przed sienią rano i z wieczora.*, To baianie dzieciucha, troche nam poszło po sercu, ależ on niemówił nic żeby miał żeniatym bydz, tedy to może nie on.

Aliżci wchodzimy w próg., o mój Boże! co za widok!.. troie malutkich dzieciątek, jedno przy piersi u matki, drugie na ławie z kociną igrające, dwulatek naywięcey; trzeci z książeczką zapłakane mamrocze;—matka smutna, ale anioł—istny anioł—żem osłupiał. Ubóstwo i chędogość do koła,—bieda i cnota, oko przychodnia witaia.—Zarazem ci się domyślił, że to nie podła niewiasta... oczy niebieskie w kruczey oprawie,—włos iak heban,

a twarz iak lilia, a usta iak u dziecięcia— istny powiadam anioł, pyta nas bardzo łagodnie, z wielką czcią i obawą: „Kogoż to Waszmość szukają?— Pana Stanisława Czerwoni, ki, — Na to ostatnie imię, rumieńce na nie, wyszły— serdecznie westchnęła i rzekła: Już ia nieszczęsna domyśliwam się, kto Waszmość iesteście; tak ci on się dawniej biedak nazywał— mój ci to niefortunny małżonek!.. Ale teraz, nienazywajcież go Waszmość przez imię boże tak, ieno Czapliskim; niechciał on wstydać zacney familii swoiey, ktemu więc przezwiał się inaczey. Któryż to który z Waszmościów onego Pan Brat? bo on mi już powiadał o nim, ieno zdesperował, iże go no, że zaprze się, gwoli takięz zley zastugi. — Tu rzewliwie zaczęła płakać— a ia gorszy od niewiasty, choćem żołnierz, omałom niezagał wtór.— Pan Grzegórz takóž się rozczulił i zaczął ią za rękę ściskać, i nie niemógł rzecz, dopiero po chwiley rzekł: „A gdzież on?— nileś go zolacze?— K. d. zb., (odpowie ona, ieno nie

„robocie... niemaż to kogo żywić?.. Oto nas czwo-
 „ro istności, co mu na ręce patrzymy — a on z
 „krwawym potem zarobiony kawałek chleba
 „dzieli z nami.... a patrzy na każde, ażali
 „niegłodne... a iak które doiada,... to on od-
 „łamuie ze swoiey kromki... łzami soli i po-
 „daie..., a pyta się... pyta się ieszcze: niegło-
 „dneś?...,, — Tu już lzy iey zalały usta... nie
 mogła więcey mowy złapać, ieno iako bòbr
 płakała... — Człowiecze!.. co to w bogactwach
 zapominasz o miłości bliźniego, pòydź no tu
 pòydź, i ucz się czytać ewangelii w sercu...
 bo ia ci tego lichą piórzyną niepodołam opi-
 sać.... to trza na to kochanowszczyka iakiego,
 ale nie mnie ciemnego żołnierza, co tylko
 szablą się uczyłem mędrkować ze Szwedy i
 Tatary.. — Pan Grzegórz odszedł prawie od siebie
 z żalu... porwał malućkie od piersi i przycisnąw-
 szy do swojego serca, rzekł: „Małe niemowle!..
 „niebędziesz ty już więcey ssac' głodney mat-
 „ki... alizci Pan Bóg dał mi na to grosz
 „znaczny, abym go dzielił z wami... wszy-
 „stko co mam to iakbyście wy mieli... nie-

„*plączcie już małe robaczki... niebędziecie już*
„biedakami... niebędziecie już więcej patrzyły
„matce i oycu na ręce...„—Dobyl zaraz garść
 złota i wysypał na stół, a z dziecięciem się
 pieścił, niepytając już o nic, ieno serdecznie
 cieszył i obiecował.—

Już się miało ku zachodowi.. aleśmy i
 tak długo czekali aż przyszedł Pan Stanisław,
 który iak zoczył brata,—to mu chciał przy
 nogach upaść... ale ten go złapał w poły... i ca-
 lował długo, nim do się oba przemówili. Ja pod
 ten czas naylepiey dopiero poznałem duszę
 Grzegorza—i ażem się gniewał na siebie, że
 go przed chwilą pomówił o niemiłość brater-
 ską, iakmy się tu iść wybierali.—Napłakaw-
 szy się oba do woli, nacieszywszy się ie-
 den z drugim; po niewidzeniu od lat blisko
 dwudziestu, (bo już wtedy rodzic ich nieżył,
 Stanisława iako niecnotę *wydziedziczył*, a *Grze-*
gorzowi wioskę oddał,) siedli przy sobie
 na ławie, a Pan Grzegorz rzekł do mnie:
 „*Kolego, idź no do Węgrzyna, tu nie daleko,*
„niech przyniesie nektaru! Kiedym brata zna-

„*lazi, o którym już niewiedziałem czy żyje.*”
 „*to musimy ten miły moment radosnie od-*”
 „*prawić. — A gdy się to stało iak on chciał,*
 tak też dopiero do pokornego marnika, ozwał
 „*się tak: "Jużec w Bogu trza ufać, żeś mój*”
 „*bracie poznał i złe i dobre, i wolisz to iak*”
 „*tamto, a więc tedy niech będzie wioska twoja*”
 „*i twoich dziątek, bo mnie to na licha; ia mam*”
 „*na zbyt, i ieszcze ci udzielę na zapas: a rządź*”
 „*że się utściwie i kochayże to anielskie ie-*”
 „*stestwo....* (skazuiąc na żonę przydał) *i te*”
 „*dziateczki nauczay teraz cnoty, boś ią pe-*”
 „*wnie poznał, kiedyś w niedoli do pracy;*”
 „*nie do zbrodni się uciekł.*” —

Na taką mowę nie tak braterską, ale oycowską; westchnoł serdecznie Pan Stanisław i wskazał swoją Rozalię, (tak się zwała ta cndna białogłowa) iakoby się nią świadcząc, o swej poprawie; a kiedyśmy sobie co nieco podweselili; dopieroż nam opowiadał wszystkie swoje przygody, których by za rok nie-spisał; — ia też tu ieno *po krótce* one pomykam tym czasem, bo niżej całe opiszę; że iak ostatnią

razą powędrował od rodzica, tak się tułał z pięć lat po Mazowszu, potem z drugie tyle po Litwie, a wszędy broił co niemiara: aże był nadobny młodzian, więc go i stare i młode serdecznie pragnęły. On też młode uwodził, a od starych wyciągał grosz na rozpusty. Po między wielu, iedna stara wdowa na Podlasiu, dała mu się tak zacharować, że iey cały mająteczek przechulał, a poznawszy w somsiedztwie śliczną Rozalią, tak dziewczę niewinne usidlił, że dla iego miłości, zapomniała na powinności dziatwy ku rodzicom, i uciekła z nim w płockie, kędy *sekretnie* ślub wzięli od lat ósmiu; a niemożąc potem przebłagać zagniewanych rodziców do takiej nędzy przyśli: że oto został mularzem w Warszawie, i tak żył półpięta roku. Już też ten Pan Stanisław miał koło lat czterdziestu, i na prawdę do Boga i Cnoty wrócił; i dzięki tedyż Bogu że jeszcze na czas.

A ja jeszcze się nigdy i w przód i potem tak nienpił, iako onego wieczora na tę radość.— Zaraz nazajutrze Pan Grzegórz wszystko zro-

bił po Bogu, dał złota co potrzeba: na inną stancją, na odzieżę, na wóz i konie dobre; owo zgola na utściwe brata *wyposażenie* i sam nappierw pojechał z nim w Podlasie do oyców przezacney Rozalii i tam wyrobił zgodę, bo zgoda, iak dobre mienie, to nayskorsza; a potem go z całą familią odprawił do dziedziny. —

Atoż to taki był ten Pan Grzegòrz Czerwonka, którego Król Jmci swym Grzesiem nazywał, i do śmierci go miał i przy boku i tuż przy sercu.

Historyą Pana STANISŁAWA CZERWONKI nieco obszerniejszą umieścimy, następnie. Jest ona ciekawa i malująca w niewinnych kolorach, prostotę dawnych obyczajów.

K A P R Y S Y.

IMPROWIZOWANIE KOMPOZYCYI

L I P I Ń S K I E G O.

Co za posępne myśli ze wszech stron mnie tłoczą!..

Utraciłem wesołość, -- nadzieję uroczą;

Zdaje mi się że spadam na bezdenność morza,

Gdzie mi więcej słoneczne niezaświecą zorza;

Znikają słodkie chwile życia mego wiosny,

Smutek we mnie uderza, jak piorun w szczyt sosny;

Sam niewiem czego żądam, -- nic mi niejest miłe...

Radbym uyrzał dla siebie otwartą mogiłę;

Cały świat znienawidzam...! krew się we mnie warzy,

Ziemia po której chodzę, stopy moje skwarzy;

Słońce... ogień piekielny rzuca na mą głowę,

Rozpacz sama zaprawia dni moich osnowę,

Nie mnie więcej niecieszysz!... Precz marność i złota,

Z którego ród swój podły wywodzi niecnota!

Ty krwią ludzką frymarczysz, ty sumienie gwałcisz,

Niemasz zbrodni, której ty w powab nieprzykształcisz;

Ciebie wściekłość M e d u z y na ziemi wylęła,

J obludę z łakomstwem przy twym wozie sprzęgła;

Ciągnijcież go nikczemnie, wy! co udajecie

Że dla was miłość bliźnich wszystkiem jest na świecie

Nużel... ty obłudniku... co się to nią wzdy masz,
 A śmierć zatrutej żony za nic sobie nie masz!
 Wyprawileś jej pogrzeb i bardzo wspaniały,
 Aż furyje piekielne zębami zgrzytały;
 Podczas smutnej *exorty* wylałeś łez tyle,
 Że ich więcej niemogą wylać krokodyle;
 Jedną ręką dźwigałeś posępną gromaicę,
 Z której krwawe promienie raziły twe lice;
 A drugą już w kieszeni trzymaną ukradkiem
 Dzieliłeś się z czartami niegodziwym spadkiem,
 Potym grubą żalobę nosiłeś rok cały,
 Którą w białe obwódki jędze obszywały;
 Lecz jeszcześ twego szczęścia niezapewnił sobie,
 Córka cię jeszcze trapi,-- jakżeś miał struć obie!
 O ty układny Lisie, gdzież ty niepodliziesz;
 Zatruteś biedną matkę,-- a córki dogryziesz!...
 Już jej tylko cień ledwo płąze się po ziemi;
 Już ją na wpół zabiłeś zbrodniami twojemi;
 Każ dla niej dół wykopać... i czegoż się boisz?...
 Ty jej łez po wydartej matce nieukoisz...
 A siądź że przy jej łożu, w którym śmierci czeka...
 Przybierz niewinną postać tkliwego człowieka...
 Udawaj gorzki smutek nad jej biednym stanem!...
 Czegoż się jeszcze wahasz?-- prężej będziesz panem...
 Patrz!..ciesz się!.. już skonała!..--Cicho...jeszcze ciepła..

Jeszcze krew nieostygła... jeszcze się nieskrzepła...
Na palcach chodź, żebyś jęj ze snu nieobudził...
Teraz czas!.. zacznij płakać, żebyś motłoch złudził...
Zalamuy ręk... krzycz: "*Gwałtu!.. córka ma nieżyje!..*
Czy słyszysz jak syczeniem wtórują ci żmije?...--
Idź!.. idź!.. niemogę dłużej patrzeć na zbrodniarza!..
Twój oddech jest piekielny... powietrze zaraża...
Idź!..-- tam pod uschlą lipą, na rozstajnej drodze,
Czeka cię twa bogdanka utęskniona srodze...
Spiesz, ochłodzić jej usta na węgiel spalone,
Wszakże już pochowałeś i córkę i żonę!--

.....

Cóż to za wściekły wichur na około wyje,
Grom z gromem się roztrąca, grad ognisty bije...
Ława potokiem spada i wszystko pożera!..
Może gdzie w udręczeniach jaki łotr umiera,
Albo też syn niewdzięczny,-- plód wyklętej ciąży;
Z zimną krwią nóż morderczy w łonie oycy grąży...
Może niewinność ginie ofiarą bezprawia!..
Nie,-- to obłudnik swoje wesele odprawia...

Czy widzisz narzeczoną?-- O jaka wspaniała!
Do śmierci poprzednicze swej usługiwała...
Niepatrz z takim wrażeniem na jej lica blade...
Kiedyż czyste kolory cechowały zdradę?..

Niewzdrygay się zwiędłością i wpadłemi oczy...
 Bo to robak sumienia już jey serce toczy!...
 Widzisz tych weselników? przypatrz im się zbliśka...
 Dym czarny z ust im bucha... z oczu ogień pryska...
 Wściekłość... uśmiech zdradziecki na licach wydaje...
 A potworów podziemnych rozjuszono zgraje
 Do ślubu im torują krwią zbryzganą drogę...

Nie!-- już tego widoku dłużej znieść nie mogę..
 Uchodź ztąd spokoyności, tu zguba dla cnoty;
 Tu wśród weselnych płasów, gorzkie brzmia zgryzoty..
 Niowinna krew o pomstę, sądy Nieba wzywa!

.....

Cóż to za obraz nowy oko me odkrywa?...
 Wielki Boże!... co mi jest?.. gdzież się to znajduje!..
 Dopiero nóż miał w sercu... już bólu nie czuję!..
 Litość zabiera miejsce zgrozy i zbrzydzenia,
 Kilka łez uronionych, w czułość je zamienia.--
 Gdzież to idziesz biedne dziecko?
 O nieszczęsna!... jey oczy mgła wieczna pokrywa!

Ach! ty łzy ronisz obficie?
 Miałaby tobą wzgardzić matka niegodziwa,
 Lub srogość oycy tyrana?..
 Czyliż w nim two kalectwo żalu nieobudzi?
 Czy dusza zahartowana

Wyrzekła się litości, i nieba i ludzi?

Milczysz i płaczesz sieroto?...!

Powiedz, gdzie są poczwary co cię porzuciły!..

.....

--"Szliśmy unużeni słotą

„Ja, -- siostra moja, matka, i mój rodzic miły,

„Wszyscy memu sercu mili...

„Ach!.. ia tak ich kochałam i Kocham tak jeszcze,

„Że chociaż mię opuścili

„Wspomnienia ich jedynie w duszy mojej pieczęć.

.....

„Tu mię odbiegli, tu mię zostawili śpiącą;

„Ale ich nieoskarżam, tylko nędzę własną;

„O! niech im żadne klęski szczęścia niezamąca,

„I nadzieje nieprzygasną.

„Niech im nawet Emira w myśli niepostanie;

Jeśliby doznać mieli zgrzyzoty sumienia;

„Niech sobie raczy zbrzydzą moje przywiązanie...

„Wolę ich wstręt, iak cierpienia.

„Cóż ze mnie za pożytek, co za pomoc mieli...

„Na còżby im się moja ślepotą przydała?

„Oni teraz bezemnie wędrują weseli....

„Jam tylko płakać umiała.

„Przechodniu, zaprowadź mnie na szczyt jakiej skały,

„Tam silniejsza moc wiatru lży moje osuszy;

„Jęki me, jeszcze z tamtąd będą ich żegnały,

- „Może ich mój widok wzruszy...
 „Ale nie... tu mię zostaw-- już oni daleko...
 „Już nawet zapomnieli że błędę po ziemi;
 „Prowadź ich Wszechmocnego najwyższa opieko!
 „A duszę moję złącz z niemi...
 „Córko! zawoła oyciec, wypadając z groty,
 „Emiro! krzyknie matka, siostra rozezulona,
 „Nieba nam tak radziły doświadczyć twej cnoty;
 „Pójdź, pójdź do naszego łona...
 „Tu... do serc... zapłakane przytul twoje oczy...
 „Tu one wzrok odzysczą z woli przeznaczenia...
 „Czy słyszysz harmoniją.. ten dźwięk jej uroczy!..
 „Słyszysz te aniołów pieńia?...--
-

Emira wzrok odzyskała...

O nadziei, radości naytkliwsze pojęty!..

Rozkosz mą duszę porwała!

Z twojej to gry, Lipiński!.. z niey ten obraz wzięty.

Ciebie słysząc, naprzemian wszystkie czucia dzieł...

Posępność... melancholią... smutek... i wesele;

Dopiero nad przepaścią stoję zadumiony...

Już mię w niebo unoszą twe czarowne tony;--

Ledwieś w smętnych marzeniach pograżył mą duszę.

Już ci mię z nich ocucasz... że lzy ronić muszę...

Z szybkością błyskawicy, jakby ręką Flory,

Gdzie chcesz, tam rzuucasz bladłość, gdzie chcesz tam kolory

Bo dźwięk twej harmonii na perła i rajmioty,

Tu malujesz występku, tam obrazy cnoty;
Wymowa pòczyja, są pod twoją władzą,
Jakich ty żadasz wrażeń takie ci oddadzą!...
Ty gardzisz drobnostkami, wielkość twoje godło,
Z niey twych czarownych tonów słodkie płynie źródło.
Z niey ten obraz uczuciów, jeden moment zdarzył...
Tyś grał twoje KAPRYSY, jam tak przy nich marzył.

SZLACHCIC W PUŁAPCE.

ROMANS PRAWDZIWY.

W wielkich miastach *wypolerowani* mieszkańcy, których niemal połowa do bractwa *Filuteryi* należy, uważają poczciwych i ławowiernych wieśniaków, za biedne myszy, na które każda ulica, każdy ogród publiczny, a nawet większa część twarzyczek skromnych i niewinnych..., mają w odwodzie pułapki.

Ten dług wieyskiej szczerości, musi być z pieprzem nieraz płacony *politurze stołecznej*, której główną jest sprężyną, uprzedme oszukanie;— i niedość że oszuka, jeszcze potem wyśmieję.—

Swieżym tego dowodem, następujący wypadek w Niemczech. Niejaki Pan *Felsbach*, poczciwy ślachcic dwuwioskowy, który tylko raz na rok, po wielkanocnych sprawunkach zwykł odwiedzać stolicę, skąd zaw-

sze prawie oszukany, przywoził swojej żon-
ce, Pani Dorocie z Felsheimów Felsbacho-
wey, zamiast świeżéy oliwy, starą; -- zamiast
octu winnego do magdeburskiej szynki i pół-
gąskòw szczecińskich, ocet piwny, -- i znowu
ocet zamiast wina, a to spuszczaając się na u-
służną gorliwość kochanego kuzynka Pana Ka-
rola, zamieszkałego w mieście od kolebki, a zatém
wyszczwanego filuta; powróciwszy ostatnią
razą, -- do tego stopnia zgniewał swą gospodar-
ną połowiczkę, osobliwie kupnem z butwiałych
rodzynekòw i starych fig zamiast cykaty: że
właśnie pod czas wsadzania ciast do pieca, kiedy
kobiety naybardziej złe bywają, rozindyczona
Dosia niezgrabnością Pana Felsbacha, umar-
ła niespodzianie i zostawiła go wdowcem.

Pochowawszy ukochaną małżonkę z przy-
zwoitą rzeczywsianiałością, i okazawszy tyle smut-
ku ile okoliczności wymagały... postanowił Pan
Felsbach, ożenić się powtórnie z trzech bardzo
ważnych przyczyn: Nayprzód że miał dopiero
lat 50, — powtóre kilka córeczek dorastających —
potrzebie i nayważniejsze: że miał nadzieję,
zrobieniem korzystney *partyi*, naprawić nie-
co *hipotekę* swych wiosek, niezgorzey podsza-
rzaną. Tym końcem, kazał wyporządzić swóy
Faeton osadzony w półkoszkach, i landarką
płócienną uwygodnić; — dobrał ze swoich
stadnin, dwa izabelowate meklemburgi mało
co młodsze od siebie; i wyjechał w zaloty. —
Nad wszelkie atoli spodziéwanie, cała rzeczpo-
spolita panien bliższych okolic, jednomyślnie
mu odmówiła. — Powróciwszy z tak niewdzię-

ezney wyprawy, w sosach podobnych do wina, które ze stolicy sprowadzał; umyślił pisać do wyżej wspomnianego kuzynka, iżby mu tam nastręczył gdzie jaką damę, twierdząc, że na wsi, żadna mu się niepodobała. Pomieędzy wielu zastrzeżeniami, to było szczególniej polecane, aby miała w gotowiznie z 10,000 *krontalarków*, i drugie tyle przynajmniej na procencie. Gotowy na rozkazy Pan Karol, doniósł mu w krótcie: że właśnie sam się żenić zamyśla z młodszą córką wysłużonego *Oberfersztra* (*) Pana Emanuela *Hazenkrebs*, i już ma przyrzeczenie oycowskie, atoli pod warunkiem: ażeby się wprzód wystarał o *Anatora* na starszą Pannę *Hazenkrebs*, będącą także jeszcze, (lubokwiat kwiatowi nierówny) w samym kwiecie młodości.-- Jeśli by więc szanowny Pan Kuzyn życzył sobie..... "*Cóż ja mam więcej sobie życzyć!*" krzyknął zaraz uradowany Pan Felsbach, gdy przyszedł na ten ważny peryód, i rozkazał niebawem staremu Johanowi zaprządz meklenburczyków do *Fletonu*, i ruszył do stolicy w nader słuszney obawie, by go kto inszy nie uprzedził.—

Stary Johan, zasłużony woziciel, miał nierównie ciaśnieyszą głowę, niż władca jego Pan Felsbach; — lecz za to obszerniejsze przecucia. Skoro więc opuścili starożytny zamek Felsbachshtein, którego słomiane szczyty, na

(*) *Nadleśniczego.*

kształt berżerek dzisiejszych, (*) ginęły w obłokach... dymu wychodzącego z kominów, gdzie po odebranych liście, pięć szynek, dziesięć półgąsków i dwadzieścia ozorów z tryumfem zawieszono; pocziwy Johan, według swego zwyczaju, rozpoczął konwersacye z panem, i rzekł: *"Ey Panie! ja niewiem co to znaczy; „ ale jak wstałem dziś przed świtem i zacząłem „ chędożyć moje spokojne meklenburgi, to „ mnie stary POSTYLLON tak mocno ugryzł w „ ramie i wierzgnął tylnemi kopytami, aż mi „ się cały Magdeburg zaiskrzył w oczach; a „ FRYCKA (*) proszę Pana, to tak kwiczała, „ jak nieprzymierzając pańska NANY, któręy „ to nieboszczka Jeymość, zawsze pod swo- „ jęm oknem kazała stawiać kartofle,— gła- „ skała ją po zawieszistych uszkach,—i pieści- „ ła się z jęy prosiątkami jak z dziećmi. „ (Ostatnie słowa powiedział Johan z rozczu- „ leniem, i otarłszy łzy z oczu, tak mówił „ dalej:) Ja złęd nierokuję dla naszej po- „ dróży nic dobrego. Bo też, prawdę a Bo- „ giem, bardzo Pan śpieszy zożeniem; a co „ mi się, z respektem pańskim, naybardziej „ niepodoba, jest to: że Pan, sam będąc wie- „ śniakiem, chce sobie elegantkę z miasta „ sprowadzać, jak słyshałem;— która tu pe- „ wnie wszystko do góry nogami wnet przewróci,*

(*) Kapelusze słomiane damskie.

(*) Postyllon i Frycka, są to imiona koni, za-
zwyczaj w Niemczech i Francyi domo-
wym zwierzętom nadawane.

„ *mojego POSTYLLONA i FRYCKĘ razem pewno*
 „ *ze mną odpędzi,... a będzie chciała mieć*
 „ *konie angлизowane i stangreta z ogromnemi*
 „ *wąsami;... Faeton pański poydzie w piec,...*
 „ *a NANY i BABETĘ wilcy zjedzą..., —* Tu już
 Johan rozbeczał się całym głosem, i jakby
 mowę jego rozumiejąc, stary Postyllon zaczął
 chrapać, — Frycka zaczęła kwiczeć i wier-
 gać swego towarzysza. Tak nowe w swoim
 gatunku *Trio*, drasnęło troche po sercu Pana
 Felsbacha, który jednak będąc niewzruszonym
 w swoich postanowieniach, starał się wybić
 z głowy czułemu Johanowi, zawczesne domy-
 sły, i tym końcem, opowiedział mu całą o-
 snowę listu od kochanego kuzyna. — *„Ey kiedy*
 „ *ten pański kuzyn, z respektem P. Karol, zawsze*
 „ *mi źle na myśli stoi. On nie jest szczerym*
 „ *człowiekiem, — nieraz już Pana oszukał, o-*
 „ *szwabił, a Pan mu wierzy i wierzy. Bar-*
 „ *dzo się lękam, żeby i teraz kosztem pań-*
 „ *skim nieodprawił swego wesela, a Pana*
 „ *albo z niczém, albo z jakim przetartym*
 „ *fantem nieodprawił. — Bo niech tylko Pan*
 „ *zważy, ten jakiś needogotowany warunek*
 „ *Pana Oberfersztra: że chcąc się z młodszą*
 „ *córką ożenić, trzeba się w przód na star-*
 „ *szą o Amatora wystarać? .. Kto wie jaki*
 „ *to tam jest bryllant z tej panny starszej*
 „ *córki? O niech go Pan dobrze rozpozna,*
 „ *żeby nie był fałszywy., —*

Tu Johan przestał mówić i zaciąwszy
 swoich paradyerów, resztę drogi odbył w
 milczeniu, bo widział że Pan jego, jak wszy-

scy tey daty zalotnicy, z niesmakiem przyjmował rady, niezgodne z swojemi cukrowemi planami.

Pomijając różne drobne przygody w drodze, z których przezorny Johan same niepomysłności rokował;— przybył nakoniec Pan Felsbach do stolicy i prosto zajechał do kochanego kuzyna. Z wielką uprzejmością i upragnieniem przyjęty, wytelnawszy nieco z podróży, pragnął nyrzeć nuyprędzey przedmiot swoich zapalów, i tym końcem przebrał się zaraz w inne suknie, i mimo wieczornej pory wymógł na usłużnym kuzynku, aby go jeszcze dzisiay do domu Pana Oberfersztra Hasenkrebsa wprowadził; lecz tą razą nieudały się odwiedziny, bo Jegomość z córkami znaydował się w teatrze, gdzie właśnie, jakby na uroczystość przybycia Pana Felsbacha do stolicy, grano sławną operę *Pumpernikiel*.—
 „A cóż to jest za sztuka, czy smatna, czy wesoła?—” rzecze Pan Felsbach do kochanego kuzynka?—
 „Bardzo tkliwa...”, odpowie tamten.
 „z szpaczkowatén weyrzeniem. Jest to rozczulający obraz wieśniaka, który chciał się ożenić w mieście i został przez filutów stołecznych zdradziecko na dudka wystrychniony.
 „A więc jedź ny, na teatr, — ja lubię także tragedye, odpowie na to P. Felsbach; dasz mi przytém sposobność przypatrzenia się, chociaż zdaleka, starszey Pannie Hisek Krebs... Apropos, a jakże jey na imię? — Pepi! — Śliczne imię, prawdziwie śliczne imię., —

Pod czas wystawy sztuki, rozjątrzył się niezmiernym gniewem Pan Felsbach na niegodziwość udanych cyrulików, którzy wmawiali szaleństwo i inne liczne choroby w łatwówier-
nego Pumpernika.

"*To jest zbrodnia oszustwa!*," krzyknął z uniesieniem, i chciał już z potężną laską uderzyć na tych zdrajców; lecz wstrzymany przełożeniami kuzyna, i prośbą zacney młodzieży Partera., która chwając jego czule i dobre serce, nieradziła mu wławać się do tej obmierzłej intrygi, poprzestał na zawołaniu na Pumpernika: "*Niewierz im WPan!.. oni są nam wrogi!*,". Głośny śmiech powstał na sali, mnóstwo ciekawych cisnęło się dla widzenia Pana Felsbacha, i wielu dziękowało mu w wyrazach nader pochlebnych za tak szlachetne ujęcie się za słusnością i prawdą. Tysiące lornetek wymierzonych zostało z łóż na ten punkt interessowny, a wkońcu gruchnęły oklaski, za które wdzięczny Pan Felsbach kłaniał się Publiczności, — i jeszcze nigdy w życiu nie doznał takiej pociechy z samego siebie. —

Lecz co się tycze Panny Pepi, tej żadnym sposobem nie można się było przypatrzeć; siedziała bowiem w głębi łoży i w bardzo głębokim kapeluszu. Za powrotem do staneyi, Pan Felsbach spędził resztę wieczoru na moralnych uwagach o zepsuciu obyczajów w stolicy, a Johan ścielący łóżko pańskie, wzdychał i ramionami ruszał, powtarzając sobie pod nosem: "Przyganasz miastu, a przyje-

„ chales wziąć ztąd na wieś dla siebie to, co
 „ każde ma w sobie naysgorszego kobietę! „

Nazajutrz tedy, *Pierwsza Wizyta*. — Pan Felsbach i Pan Hasenkrebs, jakby od stu lat znajomi, pokochali się odrazu, do tego stopnia: że po wzajemnych uściskach, pod czas których Pan Hasenkrebs wylane serce okazał; a nawet dla lez otarcia, chustki dobył z kieszeni, tak czule kochał sielanów; — Pan Felsbach ożywiony tą nadladzką dobrocią, wynurzył mu bez ogródki, cel swojego przybycia i oświadczył się z nieograniczoną miłością ku Pannie *Józefie Hasenkrebs*, prosząc aby jey szacowną osobę mógł nayprędzey oglądać — „No? czy tak w samey rzeczy? Ó! mo-
 „ ja Pepi, ręczę, że W Pana sobie podoba,
 „ ona lubi szczerych *Parafianów*. Ależ tey
 „ chwili musisz W Pan szanowny przyjacielu
 „ darować; mocno mi wczoray biślania za-
 „ chorowała na ból zębów... Już ja to zawsze
 „ powiałam, że dziewczęta nigdy nas starych
 „ niestuchają. Koniecznie jey się zachciało
 „ zobaczyć *Pumpernika*, i ztąd zaziębła się okro-
 „ pnie; ale co dzisiay wieczor, to W Panu
 „ będziemy służyć; zapraszam go na herbatkę.
 „ O ja niezniernie, lubi *Pumpernika*.... i dla
 „ tego możesz W Pan być pewnym, że jey
 „ się zaraz podobasz; a wszystko *notabene* od
 „ jey upolobania zawisło; ja nią wcale nie-
 „ rządzę, ma ona już swój rozum., —

Wieczorem, *Druga Wizyta*. Długo oczekiwał Pan Felsbach ubóstwionego widoku; aż nareszcie weszła osobka, dość *proporcjonalna*...

mająca szyjkę białą jak alabaster; ale resztę powabów ukrywały ozdoby gotowalni, a mianowicie twarzyczkę, która tak była obtulona, że tylko piwne oczy w machoniowej oprawie, widzialnemi bydź mogły. Cały pokój napelniły od razu wonie, a Pan Felsbach rozumiał że się w seraju szacha perskiego znajduje. — Pytania i odpowiedzi Panny Pepi, zachwycaly duszę i serce jego. Wspomnienie *Pumpernika* i uśmiechający rzut oka na Panna Emanuela, kazały mu się słodko dorozumiewać, że postępek jego w *Parterze*, gdzie się ujął za krzywdą oszukanego, zjednał mu jey szacunek. Chwalono śmiałość i szczerość z jakich się Publiczności dał poznać, a Panna Pepi dodała: że jeszcze nigdy z teatru tak udowoloną niepowróciła, jak po scenie wczorayszey; czém uradowany serdecznie Pan Felsbach, ucałował stokrotnie jey drobne rączki i nie lubiąc długich obrzędów, oświadczył jey swoje nyczulszą miłość... błagając na klęczkach o wyrok uszczęśliwienia, o słowo, i po niejaki: „*Ale bo to... a'le bo ja... ale bo może WPar., „ale mój Papa.. ale tak niespodzianie... tak „nagle... „nyczulszemi ucałowaniem rączek przerywanych, przyjęto oświadczenie i powiedziano: „Dobrze!,, —*

Radość, szalona radość, przenikła do żywego Pana Felsbacha, iż byłby może nawet odważył się za jedną drogą prosić o pocałowanie słodkich usteczek, gdyby te niebyły zapapuzione w białą gazę dla niewciągania zimnego powietrza, które boleść ząbków po-

marża, iż musiał przestać na rączce i prosić tylko Papy Oberfersztra o danie błogosławieństwa. Janych okoliczności nieknięto, oświadczając sobie tylko na wzajem nieograniczoną przyjaźń i zaufanie, a w takim razie niewypadało wyjeżdżać zaraz z zapisami. —

Przez cztery dni bywał Pan Felsbach co wieczór u swojey narzeczoney, lecz nie mógł się doczekać szczęścia, widzenia całej twarzyczki, bo słabość nieulżywała. Umówiono atoli zawarcie ślubu w trzech tygodniach. Ogłoszone więc zostały zapowiedzi w parafijalney bazylice, — i po zamianie ślubnych obrączek, której niechęcą i stary Johan był przytomny — i bardzo satyrycznie Pannę Pepi (stojąc szarf przy drzwiach,) wytrzeszczonemi oczyma zniierzyl; zatwierdzono szacowny związek starym, myszkowatym tokajem, a Pan Felsbach ze zwyczajną sobie zręcznością, kupiwszy za sto kilkadziesiąt talarów tombakowe kulczyki z szklanemi *bryllantami*, zrobił upominek Pannie Pepi, i wyjechał śpiesznym na wieś powrotem, dla porobienia stosownych przygotowań, ku przyjęciu nowey gospośi. —

Przez drogę, opisywał wiernemu Johani piękność, rozum i niezmiernie dostatki swey narzeczoney, — robił niezliczone *projekta* gospodarskie — cieszył się że córki jego małoletnie, przy tak świetley młodości, niebędą już potrzebowały ochmistrzyni, — i chcąc także pocieszyć swego Johana: obiecał mu powiększyć zasług, wyswatać go z Rebeką, majątną

wdową po młynarzu w swych dobrach, i na sześć lat puścić mu nowy wiatrak, który zaraz po ożenieniu, wzięwszy najmniej 10,000 talarków na rzecz posagu, wybuduje....—”*Aczy* „*zapewniono Panu gotówkę zaraz przy ślubie?*„ „*(odezwał się Johan z przygryzkiem...)* *O!.. ja-* „*kiś ty zabawny, (odpowie urażony Pan* „*Felsbach) z ludźmi zacnemi, któżby tak gru-* „*bjańsko postępował?*„ *to się rozumie, że za-* „*raz po ślubie dadzą.— A ja bym Panu ra-* „*dził żądać pieniędzy przed ślubem, kiedy* „*Pan się żenisz w stolicy? Pamiętaj sobie* „*Pan, bo Pana w pole wyprowadzą,...* *mnie* „*się tak wszystko zdaje, że..—* *Milcz bałwanie!*.. krzyknął rozgniewany Pan Felsbach i byłby go niezawodnie kijem przemierzył, gdyby na szczęście Frycka nie zaczęła wierzgać i kwiczyć zaplatawszy się w zaprzęgu. Johan przywróciwszy ją do porządku, zaraz przydał: „*Otoż Pan masz!.. Frycka znow zaczyna kwi-* „*cieć, a tego nigdy nierobiła! No, już ja wolę* „*milczeć, ale niech Pan, za powrotem do* „*domu, zanotuje to wszystko w Kalendarzu..* „*Biedne zwierzątko, ono ma swoje przeczucia. Pamiętaj Pan?.. kiedy to nieboszka Jey-* „*mość, ostatnią razą na jarmarku..— Już* „*cieho Johanie!.. Co tam nieboszczka Jeymość!..* „*nieboszczka Jeymość!... zawsze ta nieboszcz-* „*ka Jeymość.....— Miły Boże! to już nawet* „*niewolno wspomnieć i nieboszczki Jeymości!..* „*Jak też to Pan się prędko odmienił?.. A* „*mów Pan co chcesz, bij mnie Pan, odpędź* „*mnie i an, to jednak nieprzestane powia-*

„*rzac że Pan takię drugię nieznaydziesz...*
 „*Ona tam niechorowała na zęby, nienosiła*
 „*maski na twarzy; a czart wie co Pan od-*
 „*kryje pod tą maską... Nieboszczka Jeymość*
 „*niepachniała tak jak ta, bo sama była*
 „*świeża jak pączek róży; a ta założyłbym*
 „*się o głowę mego Postyllona, że musi bydz*
 „*jaki stary grat!..—Johanie!.. (zawoła rozin-*
 „*dyczony Pan Felsbach,) ty mnie chcesz*
 „*dzisiay do ostateczności przyprowadzić? Ey-*
 „*że milcz, albo cię na miejscu ubiję!..—U-*
 „*bij mnie Pan, utłucz mnie Pan w moż-*
 „*dierzcu, ukrzyżuy mnie Pan!.. wolę ginąć mę-*
 „*czennikiem prawdy, a niżeli pochlebstwa,*
 „*i do ostatnię chwili będę Panu powtarzał:*
 „*że ta Panna Pépi, nie jest dla Pana; że le-*
 „*piey wziąć starego diabła, niż starą pannę*
 „*za żonę..; ona Panu głowę ususzy,.. ona Pana*
 „*uwędzi; ona już może niema żadnego zęba*
 „*i raczey na przyprawione choruje... a kto*
 „*wie co się potém więcey pokaże? — Niech się*
 „*co chce pokaże, ja muszę z nią się ożenić! —*
 „*A ja powiadam że Pan tego nie zrobisz; a*
 „*jeżeli Pan to zrobisz, to ja Panu zawczasu*
 „*dziękuje za chleb. (na pót z płaczem za-*
 „*wołał Johan)—No, no Johanie, przecież*
 „*mnie na starość nie opuszczisz.—Opuszczę Pa-*
 „*na, bo niechcę służyć za woźnicę przy laza-*
 „*recie, a Pan... dali Bóg, nie lepszego nie-*
 „*będiesz miał z tej Panny Hazenkrebs,.. tyl-*
 „*ko lazaret w domu..—Tu Johan uciał mowę*
 „*i zaciał koni, a Pan Felsbach odrzucając po-*
 „*sępne myśli głupca fornała, bawił się słodkie-*
 „*mi nadziejami przez resztę drogi. —*

Pan Felsbach za powrotem do domu, znalazł wiele nieprzyjemności, które że czasem bywają niewidzialney mocy przestroga; o tém wielu niewątpi.— Szynki, półgąski, ozory, spaliły się na węgiel; *Nany* złamała nogę w godzinę po wyjeździe swego Pana; *Babetę* wilcy porwali, jak przepowiadał Johan, chociaż to dopiero zaręczyny się odprawiły;— ale to wszystko jeszcze jak możność dozwoliła, zreparowano. Pan Felsbach kazał dom swój prawie całkiem odnowić; podłogi bowiem pomyto i ściany pobielono, i szyby nowe, gdzie trzeba było, powprawiano.

Uderzyła upragniona godzina wyjazdu do stolicy, co miała już rozstrzygnąć los bohatera naszego; który chcąc uniknąć tą razą dziwactw swego Johana, kazał mu zostać w domu, a natomiast wziął starego Rudolfa, lubiącego przeciwnie, we wszystkiém Panu przyświadczać, i gdyby najgorsze szkody, w korzystném wystawiać światło. Johan tym chętnie zezwolił na to, że już i tak niemyślał służyć w takim domu, gdzie wszystko zdawało się rokować obrazę boską i ludzką.—

Po urządzeniu tedy wszystkiego jak należy, wyruszył z zamku swego Pan Felsbach tym samym *ekwipażem*; lecz przewidując mnóstwo mebli, ogrom garderoby i gotowalniszwey przyszłej żony, kazał jechać za sobą ludziom z dwiema próżnemi wozami. Jak tylko oddalił się szczęśliwie z łona swojej dziedziny, zaraz na pierwszym popasie, ode-

brał poehlebne powinszowanie od Rudolfa; tak niespodzianego szczęścia i takiego błogosławieństwa na swój dom starożytny. Uśmiechnął się na to mile Pan Felsbach i kazał dać wódki dowcipnemu woźnicy, mówiąc: „*A wy-
staw sobie mój Rudolfku, że ten przekorny
Johan, całą drogę mi bajał same złe wróż-
by o mojem postanowieniu?— A coby tam
Pan słuchał tego nudnego sledzionnika, on
wszystkich ludzi gani, bo sam nikomu niemiły.
Alboż to Pan nie masz swego rozumu? Al-
boż to Pan nie zna wielkiego świata? Alboż
to Pan nie był na Akademii?..— To pra-
wda, prawda, kochany Rudolfeczku, lecz
człowiek może czasem zbłądzić...— Może zbłą-
dzić...! to może zbłądzić człowiek, ale nie Pan,
bo co Pan, to nie człowiek; ho! ja znam
się na takich rzeczach.— Już to że Johan
jest dziwak...— Głupiec, niechay Pan po-
wie, głupiec. Co on nam naplótł andro-
nów o przyszłej Pani, toby tego na wołowej
skórze niepisał: że stara, że bez zębów, że
pachnie jak apteka, że jey bogactwa są
zmyślone, że Pana chcą na dudka wystry-
chnąć, że Pan głowę utracił, że Pan głu...—
No. już dosyć tego Rudolfku, pojeżdżaj,
wszystko się to pokaże.*” —

Dosyć szczęśliwie przybył Pan Felsbach do stolicy, lecz na wielkie swe podziwienie, kuzyna w domu nie zastał. Powiedziano mu tylko, że z nową żonką i teściem wyjechał do Bawaryi, i nieprędko, bo chyba na wiosnę wróci.— Był to piorun uderzający w ser-

ce.—"Ależ rozpaczać nienależy, mądrze ozwał się Rudolf, jedźmy raczemy do mieszkania Pana Oberfoersztra, tam się wszystko wyjaśni; zobaczysz Pan, że nie tak diabeł straszny iak go malują,,—

Natychmiast pojechano, "Czy jest Pan w domu? drżącym głosem zapytał się Pan Felsbach starego Dondra, powiernika Pana Hazenkrebs?—Niemasz go, ale Panna Pepi jest, i z otwartemi rękoma, oczekuje na Pana Dobrodzieja. Bardzo ważne i pilne okoliczności, bo nowy spadek znaczny, przymusiły Pana mojego do wyjazdu na kilka może miesięcy; ale to nieprzeszkadza, ażebyś Pan cel życzeń swoich osiągnął. Wszystko do ślubu przygotowane, tylko tyle, że Panna Narzeczona, jeszcze na zęby jak cierpiała tak cierpi...—"*A co tam zęby szkodzą!* zawołał uradowany Pan Felsbach i wyskoczył z Faetonu, tak nagle, że o mało kilku własnych niewybił, i pobiegł do pokoju swej lubey.—Przywitania były radosne. Panna Pepi, mimo twarz ciągle zasłonioną, wydawała się bóstwem, i zaraz ułożono przy kilku świadkach zaślubiny. Pan Hazenkrebs zostawił pozwolenie i błogosławieństwo swoje napiśmie; czegoż więc brakowało? To tylko głupi Johan chciałby przed ślubem brać posagi. Z tém wszystkiém i Pan Felsbach poskrobał się trochę po czole, jednak i tu, znalazł źródło nadziei, albowiem spytany w sekrecie Donder: "*Zostawiłże Jegomość posag dla swojej córki?*" zapewnił go temi słowy, które czytelnik za chwilę będzie miał

„dokładniey odgadnione: *”Posag dla córki pań-*
„ skiej stoi w szkatule, przygotowany od da-
„ wna i nietknięty,, i pokazał mu wrzeczy sa-
 męcy mocno okutą szkatułę. *”Na tym basta!*
 rzekł Pan Felsbach z wdzięcznym uśmiechem,
 i w kilka godzin ślub zawarty... z wszelką u-
 roczystością. — Uczta była krótka.

Pan Felsbach wstał nazajutrz bardzo rano,
 niezmierznie pomieszany. Co on zobaczył pod
 gazą i czego się dowiedział?... to za tiranką Hi-
 meną niech zostanie. To nam tylko wolno
 przecież powiedzieć, że Johan przez swoją dys-
 sertacyą o zębach, zasłużył sobie na imię u-
 wieńczonego *Dentysty*; że Panna Pepi niema-
 jąc ich od dawna, udawała tylko cierpienie;
 że zakrywanie twarzyczki miało także bardzo
 ważne powody; słowem że Johan, *Frycka* je-
 go, i stary *Postyllon*, byli prawdziwemi
 wieszczami.

Jakkolwiek bądź, już po ślubie; — niemasz
 co robić; — lecz jutrzienka pociechy jeszcze nie-
 zgasta; miłość ostygła, posag rozgrzać ją może.

Jeymość Dobrodzieyka spała nadzwyczaj
 smaczno. Wszyscy chodzili na palcach i ci-
 chym głosem winszowali Panu Emanuelowi
Felsbachowi, szczęśliwego postanowienia. *”Ko-*
„ chany Mości Panie Donder, wysłucha-
„ wszy serdecznych jego gratulacyi, rzecze
„ niby niechęący nowożeńców: jak tylko się
„ moja żonka obudzi, zaraz się pakujemy i
„ wyjeżdżamy; bądź tedy WPan łaskaw,
„ każ tam tę szkatuleczkę... przenieść do mego
„ pokoju. — Jaką za pozwoleniem pańskiem

„szkatułeczkę?—No, już ci rozumie się z posażkiem
 „mojej żony.. — Z jakim posażkiem, za pozwo-
 „leniem, jeśli się nieprzesłyszał? — No, no,
 „pocóż te żarty? wszakże mnie wczoray za-
 „pewniłeś Panie Donder? ..! — ” *Ha..teraz je-*
 „*stem w domu. Ależ Pan mnie pytałeś o*
 „*posag córki mojego Pana, nie Panny Pepi?*
 „Dla Boga! coż to znaczy? Alboż to moja
 „Pepi nie jest córką Pana Oberfersztra?..
 „*Jest i nie jest,.. tak to tam,.. Jegomość nasz*
 „*tak ją nazywał,.. ale podobno.. że tylko żar-*
 „*tem.* — Mości Panie!.. bo.. — *Niech się Pan*
 „*nieuraza, ja tu nic złego niemówię; anim*
 „*też temu winien, żeś Pan wychowanicę i*
 „*razem klucznicę Pana Oberfoersztra wziął*
 „*za córkę. On jey żadnego posagu nieda,*
 „*prócz stu talarków na wyprawę, które ztąd*
 „*wyjeżdżając, już do rąk jey zaliczył., —*

Spadła zasłona. Kuzyn fałszywy, spraw-
 cą był tey sromotney intrygi. — Pan Hazenkrebs
 przyrzekając mu córkę, prosił go najusilniey,
 aby mógł jakim sposobem uwolnić go od kluc-
 ownicy, która mu codziennie suszyła głowę,
 strawioną u niego swą młodością na rozma-
 itych usługach; że jeśli jey za mąż niewyda,
 to się sam z nią ożenić musi. — Wprawdzie
 nazwisko Panny Pepi, także było *Hazenkrebs*,
 lecz się to na świecie łatwo zdarza. — Pan Ha-
 zenkrebs, wolał jey się pozwolić nazywać
 Papą niż kochankiem, bo miał już lat 50, —
 ona przeszło 40. — Podróż do Bawaryi była
 udaniem, równie jak ów znaczny spadek. —
 Donder był wyszczawany filut, — świadkowie

zaś najętami *Komparsami* z teatru, i otóż *Szlachcic w Putapce*. —

„Zaprzęgay co żywo! krzyknie Pan Felsbach na Rudolfa, uciekajmy z tego piekła naprędzey! Zostałem oszukany, zdradzony, zgubiony!..” —

Rudolf oniemiał z przestachu i podziwienia, — i w moment rozkaz uskutecznił. — Uciekł Pan Felsbach ze stolicy, ale w niey zostawił żonę. — Rudolf przez całą drogę milczał a *Postyllon i Frycka* jak sparzone leciały ku domowi. — *Sic transit gloria mundi!*...

Johan z wieży zamkowej, dał znać o zbliżającym się orszaku. Uderzono w stary taraban. — Ekonom Pan Buckligter, wyszedł na czele służby dworskiej, powitać państwa młodych u bramy; ale go o mało nieroztrąciły konie z próżnemi wozami, od téy sławnéj wyprawy na czele wpadające!.. — za któremi wjechał Pan Felsbach w zatuloney czapce na uszy, — i wysiadłszy do swojego pałacu, wydał zaraz następujący ważny bulletyn: „Roz-
„kazujemy i zalecamy, aby żywego ducha
„niewpuszczano do naszego zamku Felsbach-
„sztein. Nasz wierny exwoźnica Johan, zostaje
„gubernatorem twierdzy Felsbachsztein, jako
„człowiek z najlepszą głową, i sercem; Frycka
„i Postyllon dostają chleb taskawy, ponieważ od-
„tąd niewyruszemy już nigdzie z domu, i żenić
„się niebędziemy. — Działo się w Zamku Fels-
„bachsztein i t. d. Podpisano Emmanuel Ba-
„ronowicz de Felsbach, Pan Gansfleku i Kalb-
„hon oru.” —

Czy Pani Felsbach potrafi zdobyć twierdzę *Felsbachsstein*? o tém dotychczas nie wiadomo. To tylko pewna, że sprawa rozwodowa toczy się w trybunale; — że Pan Felsbach żąda usilnie rozwodu, ale małżonka jego świętość ślubów mając zarzecz nietykalną, na staranie ich lekkomyślne zezwolić niechce.

Johan postanowił, raczey w gruzach twierdzy dać się zagrzebać, niż się poddać nikczemnie; — lecz kto wie?.. czy niebędzie zmaszowany de zawarcia *Kapitulacyi*!..

ROZMAITOŚCI I ANEGDOTY.

URZĄD NA KONIU.

Wiadomo że w wielu krajach utrzymanym jest ciągle podatek zwany *Konsumpcyjny* od rzezi bydła i trunków. Do pobierania takowego ustanowieni bywają w większych miastach *Exaktorowie* z pensją stałą, — po mniejszych zaś *Administratorowie* z lichym procentem od dochodu; i gdy do takiej posady, trudno znaleźć wyłączniego człowieka: zwykle ją Rząd powierza któremu z mieszczan najętniejszych. Luźnie ci mając przed swoim domem wywieszoną tablicę z napisem: *Urząd Konsumpcyjny*, częstokroć sobie śmieśnie tłu naczylu znaczenie tego wyrazu, i napis *Urząd* odnoszący się do kancellaryi, przywłaszczali osobie, i sami siebie zwali urzędem. Jeden z podobnych, podał w roku 1810, taki rap-

port do wyższej władzy o zdefraudowaney beczce tytoniu:

„Nizey podpisany Urząd konsumpcyjny do-
 „nosi pilnie o tem, co się tu stało. Zeszłej
 „nocy zapukano do Urzędu, już po godzi-
 „nie służby, dając znać o bryce z tytoniem,
 „prowadzoney połami do miasta. Urząd
 „konsumpcyjny czém prędzey zerwawszy się
 „z postania, wsiałł na przystawionego ko-
 „nia i przyjechał galopem, i niebawem do-
 „gnał brykę i chycił za cugle koniom. Ale
 „zuchwali defraudanci zamiast na rozkaz U-
 „rzędu Konsumpcyjnego jechać do miasta; to
 „oni Urząd zwlekli z konia i związali; i zosta-
 „wiaszy tak Urząd w bruzdzie, sami uciekli
 „z bryką do lasu. Urząd musiał rad nierał
 „leżeć tak do dnia samego, czekając miłosierdzia
 „ludzkiego. Aż dopiero kupołudniem, kiedy U-
 „rząd niemogąc już wytrzymać upału i pra-
 „gnienia zaczął krzyżeć: gwałtu! dopiero lu-
 „dzie usłyszeli i Urząd rozwiązali, i osłabiony
 „na siłach, pobity, do domu prawie zanieśli.
 „Tym sposobem Urząd cierpiąc na zdrowiu,
 „nie mógł już daley ścigać defraudantów.
 „Wszelako donosi o tem dla dalszey decyzji,
 „jak sobie Urząd naprzyszłość ma pōpostąpić,
 „aby kiedy Urzędu życia niepozbacono.

CYRKULACYA KRWI.

Pewien dziennik lekarski w Niemczech,
 tak mówi o cyrkulacyi krwi ludzkiej: „każde
 bicie serca, trwa jedną sekundę, co wynosi na

godzinę 3600, a na dzień 86,400 razy. W przeciągu tego czasu, przepływa przez serce 7200 uncyi krwi. Cała więc massa teyże w ludzkim ciele, według doświadczeń lekarskich, wynosi 24. funty; która 25. razy na godzinę a 600. razy na dzień przez toż serce przepływa., —

KORRESPONDENCYE ZAGRANICZNE.

Przed kilku laty, do Rządu naszego Rpltey Krakowskiey, nadeszła korespondencya od magistratu, jednego z miasteczek w Niemczech, taką zaaddressowaną polszczyzną: *"Do Wielmożny Senatu, respective Stanu Muncypalność, in Politii Wolnego Miasta Krakowa., —*

W roku 1812 jeden z officerów cudzoziemskich, napisał list do jenerała polskiego dowodzącego powstaniem, tak zaaddressowany: *"Do Jego Excelenc. Pan Generale N.N. commandierend die Ruchawka in der Powsztancyk.*

OSOBLIWSZE ROZUMOWANIE.

Pewien naturalista uczony, słysząc dwóch skrzywkow narzekających na fałszywe stróny, częstokroć nawet z włoskich fabryk pochodzące, mocno tym został rozgniewany i zawołał: *"A jak to można winić poczciwych fabrykantow, o wady nie z ich przyczyny pochodzące? — A któż więc jest przyczyną, kiedy nie fabrykanci? — Rzecz naturalna że owe; bo z tych które za życia fałszywy, ton wydawały becząc, i stróny muszą koniecznie być fałszywe., —*

BAYKI NOWE.

MUCHA I DZIEWCZYNA.

Króciuchną wam baykę powiem,
 J tak sobie tuszę;
 Że ją zrobicie przysłowiem,
 Jest to rzecz o musze.
 Uciąwszy tego, owego po nosie,
 Z tryumfem na książce siadła;
 I z nudów przy niey drzymiącą Antosię
 Srodze w paluszek ujadła.
 Dziewczyna pac!—i po musze;
 Otoż kres powieści.
 Harde i poziome dusze
 Uczcie się z jéy treści:
 Że taki jest los małego,
 Co w czczość swoje dmucha;
 Znani czasem? lecz cóż z tego?
 Sam zginie jak mucha.

AREOPAG OSŁÓW.

Strasznie już była *Krytyka*
 Weszła w bieg na świecie;
 Każdy sądzi, i przenika...
 J trzy, po trzy plecie.—
 Ciura, co ledwo liźnął *klasę czwartą*,
 Już ze zdaniem występuje:
 "A pfe! to nudy—a to nic niewarto!...
 Nieczytał—i krytykuje;—
 A wreszcie czytał i niezrozumiał;
 Lecz osądzić umiał!—

Widząc takowe nadużycia osły.

Jakby na drożdżach urosły:

"Czemuż to jeden osieł ma być niemy?

Czas jest pokazać światu co umiemy;

"Bo przestwór naszej wiedzy jest rozległy!.. —

J w tém skorupę spostrzegły:

"Patrzcie! najstarszy *Asinus* im powie:

"To jest skorupa, nieprawdaż koledzy?

"Tak — to skorupa!.. ryknęli osłowie;

„ Dobrze! — podamy więc do ludzkiej wiedzy,

„ Nasze dowcipne o skorupie zdania!

„ Wytknijmy wszystkie jej wady,

„ Skutkiem złego wykonania., —

Więc zasiadają do rady.

"Nayprzód glina nie niewarta,

„ Bardzo dymem zakopcona;

„ Pewnie wyszła z ręki czarta

„ Bo w niej smoła zostawiona;

„ Patrzcie, wszak spód ma dziurawy;

„ A to zgroza! to ohyda!.. —

„ Niech z nas każdy dla swej sławy

„ *Recenzję* o tém wyda.

"Tak, tak! wrzasną osły, tak!..,

A wtym odezwie się szpak,

Siedząc jednemu na grzbiecie:

"Czego wy chcecie,

Wy osły głupie?

Wielka rzecz, wady znaleźć w skorupie?

"Raczej poprawcie się sami,

„ J zamiast krytykowania...

„ Usłuchajcie mego zdania:

„ *Bądźcie dobremi osłami.*, —

Nie jeden zdolny sądzić o skorupie,

Gotów przyganiać *Laokoona* grupie!.. —

KRAKOW

od 6. Czerwca do 12. Lipca 1899

Przybyły tu artysta dramatyczny P. Szymon Niedzielski z małżonką swoją, po kilkunasto letniem oddaleniu, występował kilka razy na scenie w czasie Kontraktów Sto Jańskich i licznemi oklaskami okryty został, równie jak Pani Niedzielska; oboje w rolach rozmaitych. Są to dwie, istotnie utalentowane osoby, godne imienia Artystów.

Jest nadzieja że w tym roku zupełnie ukończone zostaną plantacye około miasta, których obszerniejszy opis, czasowi jeszcze zostawiamy w nadziei, że będziemy mogli do tego stosowne przydać rysunki.

Wczoraj Sąd Appellacyjny tutejszy, zatwierdził wyrok śmierci na 83-letniego starca, człowieka stanu wiejskiego, za popełnione morderstwo w spółnictwie z synem (który zbiegł,) na osobie własnego zięcia. Zgrzybiłość i kalcetwo tego zbrodniarza, który o kuli chodzi, do litości nad jego bolesnym stanem, każde czułe serce wzruszały. Atoli zapytany w końcu czy ma co dodać na siłą obronę, oświadczył: „Ze uprasza o śpieszne wykonanie wyroku, gdyż mu zgryzoty sumienia każdą chwilę życia, goryczą zaprawiają.”

KONIEC TOMIKU III.



